

DZIEJE PIEŚNI LUDOWÉJ NIEMIECKIÉJ.

W przeszłym roku wyszło w Paryżu dziełko Edwarda Schure'go p. t. *Historya pieśni gminnej germańskiej* (*Histoire du Lied, ou la chanson populaire en Allemagne*).

Dzieło to jest napisane z wielką znajomością przedmiotu. Tylko gorące zamięłowanie wsparte talentem, zrodzić może styl tak świeży, kwiecisty i przyciągający. Ta książka traktująca o pieśniach, cała jest jakby śpiewem, i zdaje się, że czytać ją trzeba, śpiewając.

Autor zaczyna od kilku słów podziękii p. Albertowi Grün, profesorowi literatury niemieckiej w Strasburgu, który pierwszy wprowadził go na to „dziewicze pole pieśni niemieckiej” jak się sam wyraża. Dalej następuje przedmowa, nie ta sucha, jaką się częstokroć opuszcza, ale którą zwaćby można melodyjną uwerturą do pełnej melodyi opery.

„Czém jest prawdziwa pieśń gminna?—mówi autor—Francuz dobrze wychowany zatknij uszy, by nie słyszeć odpowiedzi, bo mu się przypomni hałaśliwe wiejskie wesele, pijacka piosnka z jarmarku, lub jęk natrętny żebraka. Inaczej się dzieje u innych narodów. Zapytaj Szkota, Szweda, Niemca, Czecha, Polaka, Serba lub Greka—z jakim wzruszeniem, z jaką czcią mówić będą oni o swój poezyi ludowej. Z nią wiążą się najpiękniejsze ich wspomnienia; w górach ojczystych słyszeli te pieśni; one to wykołysały ubogiego i bogacza.” Ale

„Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichters Lande gehen”

powiedział poeta. I w istocie, aby zrozumieć poezją ludu, trzeba się zniżyć do tego ludu, wcielić się weni, wtajemniczyć. I wtajemniczyli się też w poezją gminną pisarze niemieccy. Sami wyznają, że jój to winni najpiękniejsze natchnienia i świeżość swoje; jój zawdzięcza literatura żywotność, głębokość i piękność dziewiczą; to też poeci tegożcześni zwracają się co chwila z uniesieniem do tego try-skającego źródła, a tak duch ludu wciąż się odradza w geniuszu poetów.

„Poezya liryczna”—mówi dalej autor—jest jednym z odwiecznych i wiecznych sposobów, za pomocą których duch ludzki wyrażał, i będzie wyrażać najśmielsze swe poloty do piękna, dobra i prawdy.”

Dalej, p. Schuré przebiega wszystkie ludy w początkowych epokach oświaty, twierdząc, że u starożytnych, dar poetycki uważanym był za boskie objawienie, a poeta nosił zarazem charakter kapłański, u niektórych nawet boski.

U Indyan, najwznioślejszy z poematów: „Ramayana” jest kapłana dziełem.

U Greków, Orfeusz, pierwszy poeta jest prawie za półbożka uważany. Zeus przemawiał do ludu w dębie Do-doniskim. Apollo Pytii tylko odsłaniał swoje proroctwa. A Homer czyż to nie półbożek opowiadający zadziwionym Grekom czyny bogów i bohaterów. I właśnie Grecy—to szczególnie uważali poetę za natchnionego przez bogów, za istotę uprzywilejowaną, zdolną rozumieć najwznioślejsze rzeczy i godną je opiewać. „Idea ta nigdy się nie zatrze, zawiera bowiem w sobie tę wielką prawdę: że piękno jest niejako religią, mającą swych kapłanów, męczenników i świętych.”

U Rzymian, poeta był jak cudzoziemiec, niezrozumiany przez lud, i żyjący w świecie, jaki sam sobie utworzył. Lud ten tymczasem długo pogardzony, marzy, śpiewa bezwiednie, ma swoje poezję i swój ideał. Wielka i tajemna praca, która się w nim cicho odbywa, która go nurtuje, wybucha na jaw silnymi rzutami w chwilach, gdy powiew swobody wyrывa go z ucisku i szersze przed nim otwiera pole. Ma on swoje śpiewy, legendy, poemata, epopee. „Głębokie to, a niewidzialne wzrastanie, podobne do wegetacji koralu, który zwolna, w nieskończonych rozgałęzieniach wynurza się z głę-

bi morza, a wzniołszy się nad poziom wód, tworzy cudowne wyspy, które dziwią i zachwycają żeglarza." To odkrycie i ocenienie skarbu poezji ludowej winni jesteśmy śmiałym umysłom niemieckim, które zdziałały rewolucyą poetycką w drugiej połowie zeszłego stulecia. „Wróćmy do natury!" zawołali; a na czele ich stanął Lessing i młody Goethe upojony Szekspirem. Dawne angielskie ballady Perey'go, poematy Ossyana odsłoniły im istnienie poezji ludowej.

To była niejako błyskawica wśród ciemnej nocy; jój blask olśniewający zgasił bladą pochodnię, jaką mieli w ręku i odsłonił zdziwionym ich oczom całe królestwo gór. Herder je dojrzał i poprzysiągł zwiedzić. Zwrócił naprzód swe oko na poezyą liryczną ludu. Chciał wykazać, że lud umie śpiewać i wzruszyć, poetycznie malując swe życie.

Tą myślą kierowany, szperał w starych kronikach, w opowiadaniach podróźnych, otwierał sam usta gminne, i zbiory swoje bogate wydał pod tytułem: „*Głos ludów.*” „Znajdziesz tam pieśni wszystkich narodów. Począwszy od Hiszpana grającego romanę pod maurytańskim balkonem swęj pani; od rybaka sycylijskiego, który wzywa Najświętszą Pannę patrząc w gwiaździste niebo;—aż do biednego Lapończyka rozmawiającego o swęj lubęj z wiernym *renem* w śnieżnych stepach ojczyzny; od marzającej Litwinki, która w lipowej arfie, słyszy westchnienia zmarłej swęj siostry;—aż do Peruwianczyka, który w naiwnej mitologii swęj, wyobraził deszcz w postaci dziewczeczki niosącej dzbanek wody, a grzmot w postaci grubiańskiego brata, który jęj tłucze ten dzbanek. We wszystkich strefach, pod każdém niebem, wszystko żyje, kocha, śpiewa.

Zbiór Herdera wielkie w swym czasie zrobił wrażenie, szczególniej na Goethem, dwudziestoletnim wówczas młodzianem; w najwdzięczniejszych jego utworach lirycznych, brzmi rzewna nuta ludowej pieśni.

Wielu poszło w jego ślady, i „stali się podobnymi do młodych bohaterów pogańskiej Germanii, którzy umoczywszy usta we krwi smoka, zrozumieli odrazu głos ptaków, i szli zdjęci zachwytem i trwogą przez las, w którym radośne śpiewy wielką im przyszłość wróżyły.”

„Lud śpiewa, i lepięj od nas śpiewa!—zawołali. Oprócz poezji, którą my tworzymy, jest inna co się sama tworzy.

Gieniusz ludu, to świat cały, którego my nie znamy, a poznać go trzeba."

W zachwycie swym bez granic autor mówiąc o pięknie i poezyi, tak się wyraża: „.....i dla czegoż poezya nie mogłaby się stać religią, *kiedy każda religia jest tylko pięknym poematem o wieczności.*” Tu już zapął zbyt go daleko unosi; czemuż bowiem byłaby religia dla całej ludzkości, a szczególnie dla nieszczęśliwych jednostek, uważana *tylko* jako piękny o wieczności poemat?

W Niemczech, pierwsze pieśni ludu, które nas doszły, wyrosły jak wszystkie następne, pod tchnieniem téj szczeréj, szerokiej swobody, która jest jednym z charakterystycznych rysów germańskiej rasy. „Dzięki téj właśnie swobodzie, powstały te wielkie, epiczne legendy, w których pieśń Hildebranda i Hadubrandy, Beowulfa anglo-saksończyka, łaciński poemat p. t. Walter i Hildegunda, Gudrun i Nibelungi, są tylko wielkimi ułamkami, podobnie jak te torsy z marmuru, otłuczone maczugą barbarzyńców, zniszczone od deszczu i błota, ale których pierś wyniosła i silne muszkuły zdradzają nieśmiertelne pochodzenie bogów helleńskich, i wskrzeszają w naszych oczach Herkulesa zwycięzcę hydry, lub Jowisza ciskającego pioruny.”

Te wielkie epopeje są dziełem pogańskiego geniuszu. Po zjawieniu się chrześcijaństwa wraz z Karolem W. lud ucichł, pośród walki dwóch żywiołów, dwóch religii. W XIV wieku dopiero, kiedy feudalizm wzrusza się w swych posadach, lud wolniejszym się czuje i głośniej znów śpiewa; wtedy to tworzy *volkslied*, t. j. prawdziwą pieśń gminną.

Pierwszą pieśnią był okrzyk niepodległości i buntu; wyszedł on ze Szwajcaryi. Halle Suter, jeden z walczących, opiewał zwycięstwo pod Sempach w 1383; w tym śpiewie jest jeszcze cień epopei. Im bliżej zaś XVI wieku, tém więcej poezya staje się indywidualną, choć zawsze jest samodzielną, z ducha i serca narodu płynącą.

Daléj dwie potęgi wstrząsnęły społeczeństwem, i ułatwiły polot liryzmu: odrodzenie i reforma. Wynalazek druku przyszedł im w pomoc. Pod naciskiem tylu rozmaitych wypadków nieprzewyciężona chęć wiedzy i podróży, ogarnę-

ła wszystkich. Rycerz, wieśniak, żak szkolny, wszyscy podróżują, przebiegają świat z tłómczkiem na plecach, miłością w sercu a marzeniami w głowie, nie myśląc o jutrze. Rzadko bardzo wędrowcy ci wracali do kraju; umierali zwykle w lasach lub w bagnach, i wkrótce zapomniano o nich. Ale cóż im to szkodziło?... Wszak żyli jednak, i zostawili towarzyszom, to co ich łączyło: pieśni swoje.

„Kto je składał?... Czy poeta z professyi?... Nie. Rycerz to szukający przygód, dziewczyna sierota, wieśniaczka zakochana w landsknechcie, mieszczańska w studencie, marzyciel mistyczny opiewający miłość Maryi bez granic”.

I tak, zdarzało się np. że żołnierz zdobył serce swą pani, kosztem rywala, którym był pisarz publiczny, osobistość zwykle poniżana. Wesoły zwycięzca opiewa swe szczęście, i tak piosenkę swą kończy:

O ten pisarz nieszczęśliwy
Co dostał odkosza,
Pewnieby mi nie żałował
Ni wina, ni grosza,
Bym mu tej zwrotki nie śpiewał,
Że dostał odkosza
O! ten pisarz nieszczęśliwy!..

Córka rycerza zajęła się młynarzem, ale z kaprysu tylko; on zaś szczerze ją pokochał. Znudzona dumna pani, każe mu iść od siebie, w dalekie strony. Młynarz tak sobie na pociechę śpiewa:

Pożegnałem ją i płaczę;
Płaczę we dnie, płaczę we śnie,
Młode serce moje wzdycha,
Wzdycha, cierpi, już tak wcześniej.
Pożegnani!.. tą piosenką
Śpiewa młynarz, w dzień rozstania...
Bo dziewczyna go przywiodła,
Z kochania do pożegnania.

W bardzo wielu pieśniach, pobobnie jak tu, autor zdradza się pełnością swojego uczucia, co dowodzi iż nie kto inny jak lud, jest twórcą tych śpiewów, w które wlał najczystsza krew serca swojego. Melodye do nich zachowali nam muzycy z XVI wieku. Wprawiają one w podziw i zachwyt

największych kompozytorów, którzy, według zdania autora nie kuszą się nawet dorównać ich wzruszającej prostocie, tak dalece jest prawdą, iż wszystko co jest samoistnem w objawach duszy ludzkiej, ma wdzięk nieokreślony, jakiego i geniusz sam naśladować nie zdoła.

W XVI wieku mniej było pieśni cichych, sielankowych, niż awanturnicznych; wiele także myśliwskich, gdzie ślicznie jest wyrażona miłość myśliwych, rzewna a dzika zarazem. Pieśń ich bywa niekiedy odpowiedzią na śpiew ptasząt, który zdają się rozumieć.

Spotykamy także wzruszające piosnki biednych włóczęgów, jak ta np.:

Już od dzieciństwa los pędzę tułaczy:
Nikt mnie znać nie chciał, bo grosza nie miałem;
Wziąłem kij w rękę i worek żebraczy,
I przez dzień cały, *Ojciec nasz* śpiewałem.

Ale nie długo smuci się włóczęga. Znajdzie kogoś co go winem poczęstuje, a jeśli nie spotka dobrodzieja, zastawi płaszcż karczmarce; gdy już i płaszcza niestanie, a zamkną go do kozy, i tam jeszcze dozorca poczęstuje go napojem bogów, a więzien przy kieliszku zaśpiewa:

„I cóż mi to szkodzi,
Że mnie tu zamknęli?...
Kiedy na myśl moją
Oków nie wcisnęli.
Śmieję się z więzienia,
Dozorców, strzeżenia,
Bo myśl moja wolna,
Jak ptaszyna polna.

Nie mniej są charakterystyczne pieśni rozbójników na gościńcach publicznych; jedni w nich umierają z dumnym czołem i nieuleknionym spojrzeniem, drudzy technięci łaską z nieba, godzą się z Bogiem i ludźmi przed śmiercią. W jednej z takich pieśni, rozbójnik nawraca się na widok świętej niewiasty.

„Uroczyście obchodzone jest wesele hrabianki Elżbiety, która w czasie uczty udaje się w ślubnym stroju do samotnej kapliczki leśnej, by Najświętszej Pannie złożyć na ofiarę

wieniec kwiatów. W chwili, gdy klękawszy zaczyna modlitwę, wpada rozbójnik i podnosi zbrodnicze żelazo nad tą głową jaśniejącą od drogich kamieni:

Ona pod mieczem nie drgnęła,
Bo myślą nie jest na ziemi,
Modlitwy skrzydła rozpięła,
I chwali Boga z Świętymi.

Spostrzegł ten zachwyt morderca;
Broń mu się z ręki wymyka,
Skrucha wstępuje do serca,
Wiara rozbraja grzesznika.
„I zkadże blask ten niebieski,
Który twą postać otacza?..
Nie skąp i za mnie twój łezki,
Do matki która przebacza”

„O Maryo! słuchaj błagania,
Nie odrzuć serca grzesznego,
Obdarz je łaską powstania...
Do serca przytul swojego”

Odeszła, a przed ołtarzem,
Padł ten który był grzesznikiem;
I w lesie gdzie żył zbrodniarzem,
Żył długo, lecz pustelnikiem.

W tej pieśni widać jak lud w swój prostej pobożności mniemając, iż cud tylko wystawia, wielki zarazem cudowną potęgą, i uczuwa przewagę dusz czystych nad duszami grzesznymi, ale dziecięcą tchnącemi prostotą.

Niemniej rzewnej piękności zawierają piosnki żołnierskie, wyrażając niewypowiedzianą tęsknotę za domem, rodziną i krajem. Na bóle jakie serce jego dotknęły, wojak niema dość smętnych wyrażen; na to zaś co może dotknąć jego ciało, dziwną się uzbraja obojętnością i energią:

Ja nie mam kłopotów,
Bom na wszystko gotów;
Martwe ciało w proch się zetrze,
Mundur dla kolegi mego,
Duch mój wzniesie się w powietrze
Do namiotu niebieskiego.
Więc nie mam kłopotów
Bom na wszystko gotów.

Cygan wróżący przyszłość, magik ujarzmiający czarami zwierzęta, skrzypek grający tancerzom i tancerkom, studenci

wędrujący, rzemieślnicy, (tak zwani towarzysze), wszyscy mieli swe pieśni.

Śpiewy ludu dały nam poznać najwybitniejsze postacie z awanturników XVI wieku, jak Ulryk w Hutten, Franz von Sickingen i t. p. Nacechowane są one ufnością w siebie, naiwnością i niczem niezmaconém weselem.

Autor przechodząc potem do epopei i tragedyi na tle miłości osnutych mówi: „W tychto pieśniach lud rozkwita niejako, cały się wylewa. Każdy naród ma ton panujący w swych śpiewach miłosnych, ton, który cechuje, poniekąd jego usposobienie. W Niemczech, miłość ma charakter poważny, głęboki i uczuciowy. Zda się iż człowiek ześrodkowuje w niej najszlachetniejsze swe enoty, i namaszcza ją całą świętością serca”.

Ulubioném téż tematem pieśni giermańskiej jest miłość szczerą, pochłaniającą całą istność, która odradza, lub zabija. Lud jak prawdziwy poeta, śpiewa te pieśni dla tego, że ma serce przepełnione.

I tak np. wyrobnik, pracujący w jednym z tych niskich i ciemnych sklepów XVI wieku, widzi często przechodzące koło okien jego trzy dziewczyny, z których jedna jasnowłosa rumieni się gdy go zoczy. On sobie powiedział, iż ta jemu przeznaczona, i marząc o niej w śpiewie, ani się spostrzega że się staje poetą:

Na wzgrózu dom stoi,
Na nim trzy wieżyczki,
Co dnia zeń wychodzą,
Trzy piękne siostrzyczki.

Pierwsza z nich Ludwisia,
Andzia, ta co przędzie,
Trzecia bez imienia,
I ta moją będzie.

Ta która będzie jego, ma ogródek; często więc młody rzemieślnik hładzi pod płotem, i widzi zdala, jak ona kąpie w słońcu złote promienie swych włosów, które od słońca promieni trudno odróżnić. Nie może jednak zbliżyć się do niej, bo furtka zamknięta.

Ale maj nadchodzi, i *uroczystość wiosenna* daje mu sposobność poznać ją i wyznać jej miłość.

Pierwszy znaleziony fiołek zwiastuje wiosnę, i jest hasłem zabaw. Dziewczynki w świątecznych strojach idą do lasu, a na ich czele stoi w białej szacie wieśniaczka, niosąca w ręku zieloną topolkę, którą zowią *majem*. Wtedy wśród wesołych śpiewów, każdy wieśniak daje wieniec tój, którą obiera za swoją *majową królową* i zaczynają się skoczne tańce: (Springeltanz).

Nasz rzemieślnik znalazł i uwieńczył swoje *bezimienną*. Po tańcu następuje kwiatobranie. Radośne pary rozpierzchają się po lesie; pierś ich wezbrana uczuciem, milczy, ale kwiaty mówią za nie. Znają oni znaczenie kwiatów, i rozumieją ich mowę. Zielony kolor zwie się w pieśni *początkiem* czyli nadzieją, z zielonego początku wyrasta kwiatek, z nadziei żywsze pragnienie. Zielona gałązka znaczy: *kocham*, gałązka konwalii dana majowej pani, znaczy: *ja ciebie kocham*. Wieśniak kochający, cudnemi i wonnemi kwiaty o wzajemność prosi, tyle jest odcieni w jego mowie kwietnej, ile odcieni w kolorach kwiatów, i wtedy dopiero uspokoi się trochę, gdy mu pani jego da niebieski *stałości* kwiatek. Wybraną swoją z kwiatami równa, mówi w pieśni iż *ona różami się śmieje*. Ale gdy nadchodzi chwila rozstania, kiedy trzeba w świat na czeladną puścić się wędrowną, by wrócić majstrem, następuje wówczas wzruszające pożegnanie, i przysięgi uświęcone łzami.

Śpiewy ludu w nieskończonych odcieniach malują tę bolesną rozkosz rozstania, kiedy miłość wyzywa cierpienie.

Daj mi rękę moja luba,
Na zadatek twój miłości,
Jeśli Bóg nas tu rozłączy,
Prośmy, by złączył w wieczności.

Pożegnani!.. co za boleść.
Śmierć jest niczem przy rozstaniu;
Czas tak długi—świat szeroki,
Tyle tęsknych łez w kochaniu!

Żegnając się zakochani mają zwykle za świadków tylko Boga na niebie, a drzewa leśne i ptaki na ziemi. Pieśń mówi:

„Tam gdzie zakochani łzy rozstania leją,
I trawa usycha, i kwiaty więdną.”

Rozstanie trwa długo, często lat siedm, bez listów, ni innych wiadomości. Oboje śnią, marzą o sobie, radzą się kwiatów i ptasząt pytają.

Czeladnik młody śni pieśnią:

W méj ziemi rośnie jesion,
W lesie, na wzgórzu małym,
Ja z lubą pod jesionem
Wieczorem siadywałem.

W jesionu liściach ptaszek,
Rozkosznie sobie śpiewa,
A ja go z lubą słucham,
Dumając, w cieniu drzewa.

I teraz śpiew ten słyszę....
Czyż ja przy tobie byłem,
O moja ty kochana,
Czy może tylko śniłem?

Zastałem jesion ścięty,
A kiedym do lubej wrócił!....
Już inny przy niej siedział ...
Jam ze snu się ocucił...

W méj ziemi rośnie jesion,
A jam od niego zdala....
I biedne serce moje
Boleśnie się użala....

Ona śni także; słucha wróżby ptaków, pyta kwiatów o nią. Zrana przepowiednia mówi, że jeśli tarnina w lesie kwitnie jeszcze, przyjaciel jój żyje i jest jój wiernym. Z jakąż radością widzi w lesie białe kwiecie! To znów sama chcąc skrócić swoją niepewność, gra rolę wróżki i układa sobie, że jeśli nazajutrz słowik zjawi się w jój ogródku, luby jój powróci. Niema ptaszka, nie będzie lubego. Dziewczę we łzach tonie.

Lecz jeśli on wraca; co za szczęście! Autor przytacza balladę, malującą chwilę, kiedy powracający narzeczony wystawia na próbę ukochaną swoją:

Pośród lasu lipa stała,
I dokoła cień rzucała,

Pod nią dwoje narzeczonych,
Rozmarzonych—rozrzuwionych.

„Dziś się luba pożegnamy,
Za lat siedm powitamy.

„Żegnam cię—nie mogę zwlekać.”
—„Jedź—ja na cię będę czekać”

Za lat siedem zaśpiewała:
„Dzisiaj będę go witała!”
Poszła pod lipę zieloną,
„Dziś zostanę jego żoną!”
— Zaledwie to pomyślała
— Jakiegoś człeka ujrzała.
„Dzień dobry ci! Pani miła
Czyś ty w lesie zabłądziła?”
Takie smutne twoje lice....
Może zmarli ci rodzice?....
„Dziś miłego witać miałam
Że nie wraca—posmutniałam”
— Widziałem go—szedł przez miasto,
Z poślubioną już niewiastą
Wart by piorun weń uderzył,
Kiedy ci się przeniewierzył.
— „Chcecie by zmarł po weselu,
Nie daj Boże! przyjacielu!....
Moje serce jemu życzy,
Nie cierpienia, lecz słodyczy.
Tyle pociech z żony, dzieci,
Ile gwiazd na niebie świeci,
Tyle chwały dlań w wieczności,
Ile w sercu mém miłości.”
Nieznajomy rozrzewniony,
Pierścień z palca zdjął złożony,
Włożył na palec dziewczyny
I to były zaślubiny.
Wtedy ona go poznała,
Szczęścia łzami się zalała.
„Otrzyj luba z łez powieki,
Będziesz moja już na wieki.”

Nieszczęśliwa miłość, równie jak szczęśliwa, wiele tematów do pieśni nastrocza. Ileż tam wrażeń i snów pogrzebionych, ile serc tętniących jeszcze. I tak np. wieśniaczka, która kochała a była zdradzoną, lub straciła przedmiot swego przywiązania, z każdą wiosną na nowo żałobę wdziewa, na nowo boleje. Zieloność wciąż się odradzająca urąga jój zawiedzionym nadziejom. Wesołe ptasząt śpiewy zdają się szydzić z jój jęków, a szkarłatne róże z jój smętnej bladeści. Dusza przejęta bólem, śpiewa:

Gdy wiosna powstała
I lasy i błonie,
Skromniutki fijołek
Rozsiewa swe wonie

Ptāk którego głosik,
Szron zmroził okrutny,
Wyśpiewując trele
Przestaje być smutny.

Róże zakwitają,
Chmurne dni znikają,
Czy razem z różami
Uczucia wracają?...

Nadobna różyczka,
Co rok się rozwija,
Miłość raz zabłyśnie,
Raz błysnie — i mija! ...

Kwiatek z każdą wiosną
Ślicznie się odradza,
Człowiek tylko jeden,
Już się nie odmładza.

Wszak i ptaszek wraca,
W tę porę radośną,
Gdy człek nas porzuci,
I ciężko zasnuci,
To już nawet z wiosną
Do nas nie powrócił!...

Jako w żdzble trawy znać prawa natury rządzące światem, tak i dusza cała odsłonić się może w jednej piosence. Nieskończoność nadziei, nieskończoność rozpacz, wszystko się tam mieści. W śpiewach ludu na tle uczucia osnutych, najwięcej uderza wiara nieograniczona w miłość, jako w najsilniejszą ziemską potęgę.

„Lud, mówi autor, w swoich marzeniach i snach śpiewanych, czy śnionych śpiewach, skreśli szkic ideałów, które poeci wykończają tylko.

Rozdział o życiu religijnem a zatém i o religijnej pieśni, traktuje Schurę ze stanowiska protestanckiego i racjonalnego.

Ze względu na epokę, w której się ona zjawia i na uczucie, które ją natchnęło, pieśń ta, mówi autor, jest pośrednią między hymnem łacińskim, a protestanckim.

Pierwsze miejsce w śpiewach gminnych z tego czasu, zajmuje N. Panna. Ludowi nie wystarcza pojęcie o Bogu Ojcu, który jest samym majestatem, o Synu który choć za lud cierpiał, jest zarazem samą sprawiedliwością i w dniu ostatecznym będzie go sądził; serce ludu domaga się czegoś, co łagodzi ten sąd; domaga się ono Matki która przebacza, opierając się na téj zasadzie, iż ta która wiele bolała w ciichości, wiele téż i przebaczyć potrafi.

Nie rozumiejąc łąciny lud w swoim języku składa pieśni i tworzy legendy; a zawsze wielbi naturę w poezyi swojej:

„Dwie siostry, mówi ballada, umarły w nocy. Stają u drzwi raju. Święty Piotr przyjmuje jedną, oddala drugą która idzie smutna, drogą wiodącą do piekła. Marya spotyka ją i mówi: „Gdzie idziesz, biedna duszo?... Pójdź, ja cię zaprowadzę do Boga“. „Jam już pukała do drzwi Pana, ale Ś. Piotr nie chciał mi otworzyć.“ „I cóżes takiego zrobiła na świecie?... „Chodziłam co sobota na taniec.“ „Jeżeliś innego grzechu nie popełniła, to możesz wejść do nieba“. „I wzięwszy ją za rękę Marya, zaprowadziła do ziemi obiecanej.“

Postać Chrystusa Pana z wielką miłością odwzorowaną jest w pieśni gminnej. Jaśniejsza aureola głowę jego otacza, cudniejsze promienie biją z jego lica; Marya przebacza i pociesza, Jezus wzrusza i nawraca. Rozrzewniającą jest piosenka o sułtanie i jego córce. Sułtan znaczy u ludu to samo, co wróg chrześcijaństwa, najgorszy z pogan. Córkę zaś ma dobrą i pobożną, która w duszy swojej przeczuwa Chrystusa, choć o Nim nigdy nie słyszała.

Sułtan miał córeczkę,
Która w swym ogrodzie,
Polewała kwiatki,
O porannym chłodzie.

Raz kiedy ujrzała,
Kwiatów klomb bogaty,
Kto was stworzył, rzekła,
Różnobarwne kwiaty?....

Pewnie jakiś możny,
Pan rozległych włości,
Sadzi was po świecie,
Dla swój przyjemności.

Powiedźcie, gdzie znajdę
Ja stwórcę waszego?....
Jabym opuściła
I ojca dla niego.

Kiedys o północy,
Gdy spała panienska,
Jaśniejący młodzian
Puka do okienka.

Panienska się budzi,
I do okna zbliża;
Ujrzała Jezusa,
Czoło przed Nim zniża.

Potém drzwi otwiera,
I woła w zachwycie:
„Ktoś ty jest?... ja tobie
Radam święcić życie!...

Zdjął z palca obrączkę,
Dał jęj miasto wiana;
„Powiedz—chcesz być moją,
Córeczko sułtana?... .

Powiedz, z jakiejś ziemi,
Panie serca mego?...
Bo w królestwie ojca
Nie ma tak pięknego.

Będę twą na wieki,
W zapale mówiła,
I swoją miłością
Serce mu zraniła.

Żeś myślała o mnie,
Przybyłem do ciebie
Z państwa mego ojca,
Który mieszka w niebie.

Panie! róże krwawe
Z serca kwitną twego.
Tak ogniście płoną
Powiedz mi dlaczego?... .

Czy kraj ten daleko?
Czy twoje te kwiatki?
Jabym wiecznie chciała,
Chować je jak dziatki.

To miłości kwiecie,
Co kwitnie dla ciebie,
Wykwitło na krzyżu,
Kwitnąć będzie w niebie.

Niebieska kraina
Dla cię niedaleka,
Cudnych kwiatów wieniec
Na ciebie tam czeka.”

Chodź gołąbko biała,
Do niebieskiej chwały”
—Panu się oddała,
I Pan był jęj stały.

Śpiewy protestanckie, a tych było wiele, więcęj pociągały lud do nowęj wiary, niż cała wymowa reformatorów, po śmierci zaś Lutra, Erazma, Alberusa, Pawła Speratusa, Mikołaja Hermana, Matejusza, śpiewy te utraciły siłę swoją, bo reforma stawiała się coraz bardzięj zazdrosną, nietolerancką, prześladowającą.

Dusze więcęj religijne przeciwstawiły tęg szorstkości bolesną uczuciowość i pietyzm. Pierwszym z protestanckich mistyków był Paweł Gerhardt. Kaznodzieja ten ułożył wiele pięknych pieśni. Jedna z nich przypomina, najdelikatniejszém uczuciem natchnione obrazy religijne, z wieków gorączęj wiary:

Głowo krwawa, uwieńczona
Sromotą i bólem,
Święta głowo, otoczona
Kolcami—nie kwieciem;
Wy oczy z smutnym uśmiechem;
I ty, boskie czoło,
Za wasze męczeństwo ciche
Bądźcie pochwalone.

Ja chcę boleć Twoim bólem,
Więc mnie nie odpychaj,
Upoić się Twą goryczą,
Wziąć Cię w me ramiona;
Bledniesz!... to ostatnia chwila...
Pozwól mi o Panie,
Bym w tę chwilę Cię przytulił
Do serca mego.

Jest tu siła kolorytu, potęga współczucia, uwielbienia i boleści równające tę pieśń do najpiękniejszych katolickich śpiewów z wieków średnich.

Następcy Gerhardta nie dorównali mu; wiek bowiem XVIII który dał hasło emancypacji filozoficznej, nie sprzyjał bynajmniej rozwojowi śpiewów protestanckich. Zupełny ich upadek nastąpił w XIX wieku.

„Widzieliśmy, mówi dalej autor, zrodzenie się i rozkwit pieśni, zobaczmy teraz jej upadek i zmartwych-powstanie“.

W końcu XVI wieku wszystko się zmienia. Cały zastęp uczonych i piśmiennych, przywłaszcza sobie niejako poezję, naznacza jej warunki, granice. Odtąd pożegnać się trzeba z miłą wolnością w państwie snów i marzeń; rozpoczęło się bowiem panowanie pedantyzmu. Już nie brzmią śpiewy pod otwartym niebem, w głębi lasów i na górach pochyłości. Zjawiły się za to wiersze pisane wypracowane, wyglądzone, ale i oschłe zarazem. Ostatni cios pieśni gminnej zadał wynalazek druku; dziwna to rzecz, lecz prawdziwa.

Kiedy lud zaczął czytać, przestał improwizować, a improwizacya, to dusza pieśni gminnej.

Do tego przyczynił się także Luter z następcami swymi. Raziła ich wesołość i swoboda, jaką tętnęły wiejskie śpiewy, a ponieważ lud więcej się zdawał przywiązany do melodyi niż do słów, pastorycy ośmielili się słowa naiwne, radosne, uczuciowe, zastąpić kantykami na tę samą nutę ułożonemi, albo przeistaczać dawne.

I tak, w piosnce, gdzie jakiś myśliwy spotyka trzy piękne dziewczyny w lesie, i jedną z nich porywa na koń, by unieść z sobą, pastor nie odrzuca trzech dziewczeczek, ale pod jego bogobojnym piórem, zmieniają się one w wiarę, nadzieję i miłość. Myśliwy chrześcijanin porywa wiarę na konia, i uwozi z sobą dla zbudowania ludów.

Te i podobne im brednie, bawią a razem dowodzą jak daleko zająć może pedantyzm teologiczny, jeśli chce się posługiwać poezją, w rzeczach wiary. Trzydziestoletnia wojna dokazała, czego Luteranie dokazać nie mogli. Niszcząc wszystko zniszczyła najdelikatniejszy kwiat umysłu: poezję. Trzeba było wieku całego, by powstać po téj klęsce.

Kiedy umilkła pieśń ludowa, orszak uczonych, następów humanistów z XVI wieku, napojonych duchem dworu wersalskiego, postanowił podnieść upadłą poezją. Z nim poczyną się poezya uczona i sztuczna, panująca w Niemczech 150 lat, aż do czasów Goethego. Lud jój nie rozumie, i stro- ni od niéj; ona z piedestału swéj uczoności, z dną nań spo- gląda. Straszny to rozdział, będący śmiercią dla sztuki, bo poezya nie wyrastająca z duszy ludu, jak silny dąb z płodne- go gruntu, jest drzewem w piasku sadzoném.

Opitz to dał początek uczonéj poezyi XVIII wieku i stał się jój przedstawicielem, ten Opitz, który całe swe życie „pisał prozą rymy, i rymował prozę.“ Czerpał on natchnie- nie w Horacym, w Platonie, to jest w książkach, a nie w na- turze.

„Iluż niestety mamy jeszcze poetów jemu podobnych, którzy błędną i usychają nad pargaminami, szukając w nich natchnienia, a nie domyślają się nawet iż ono ulata nad ich dachem wraz z rojem jaskółek, lub przechodzi koło ich okna z piosnką ubogiéj dziewczyny.“

Obok Opitza zjawia się poeta natchniony, słodki, głęboki, wolny jak dziecko natury: Paweł Flemming. Zrzuca on jarzmo oficjalnéj poezyi, jaka wówczas panowała, i zwraca się do natury, silném a rzewném uczuciem. Cóż może być wdzięczniejszego w swéj prostocie, jak zwrotka którą kończy elegią na śmierć dziecka:

Dziecino! na twój mogile
Koszyczek kwiatów składamy,
Siejemy kwiaty.... o kwiecie
Spadaj na naszą dziecinę.
Śpij dziecię!... na lieu twojém,
Niech długo róża zakwita;
Niechaj cię zawsze owiewa,
Ożywcze tchnienie wiosniane.

Paweł Flemming jest lirykiem w całym znaczeniu. Był on zapoznanym przez współczesnych dla tego właśnie iż tchnął samą prostotą i prawdą w epocę, kiedy poezya była pełną przesady i fałszu. Autor zwraca naszą uwagę na nagrobek, jaki Flemming sam sobie napisał: „*Byłem wolny, mówi on, należałem do siebie*. Wielkie to słowo, kto je rozumie, *należałem do siebie*“ znaczy: wszystko co czułem, myślałem i czyniłem, myślałem i czyniłem sam przez siebie, czułem duch mój jest mojem dziełem, nie dziełem rozlicznych wpływów.

W tymże czasie Hoffman Hoffmanswalden założył drugą szkołę szlaską, naśladować Włochów wpadł w grubą zmysłowość. Temu można przeciwstawić Güntera, który zwrócił się do natury żywością swego usposobienia. Zasłużył on na uznanie Goethego, którego wraz z Flemmingiem był poprzednikiem.

Pierwsze wielkie imię, jakie Niemcy wyrwało z obojętności dla poezyi, było imię Klopstoka, miał on to, co prowadzi do zwycięstwa, czego wszystkim brakło, czego wszyscy pragnęli: zapał. Pozyskał uznanie, na które zasłużył. Zabił szkołę rozsądku, szkołę natchnienia; podniósł godność poety, uważając go niejako za kapłana wśród ludu.

Wieland, antagonistą Klopstoka, epikurejczyk, realista, światowiec, rozszerzył horyzont poetycki rodaków swoich w odmiennym kierunku.

Ukazał on im pogodne niebo starożytnéj Grecyi i tragedye charakteru, tragedye ludzką. Ale najpotężniejszym rewolucjonistą téj epoki, był niezrównany Lessing. Poobał on wszystkie fałszywe bogi; jedną część tylko wyznawał: część prawdy. Ku prawdzie idąc, nie zważał na nic, i na nikogo, deptał wszystkie zawady i powtarzał często: „Gdyby mi Bóg swą prawicą podawał całą prawdę, a lewicą miłość prawdy, chęć zdobycia jéj choćby z warunkiem wiecznego błąkania się i zawołał: „Wybieraj!“ Chwyciłbym pokornie za lewicę i powiedziałbym: „Ojcie daj! bo czysta prawda jest tylko dla Ciebie.“ Przesada, jaka się w tych słowach zawiera, nie jest niczem inném jak przesadą, którą się posługuje artysta tworzący karykaturę, dla tém dobitniejszego wykazania rzeczy.

Lessing zaczął reformę od poetyckiej krytyki wszelkich przesądów. Herder prowadził dalej jego dzieło w namiętném

uwielbieniu wiekuistych arcydzieł, i wieszczém ubóstwieniu prawdziwego piękna. Człowiek ten, za królów Izraela, byłby się stał prorokiem na wzór Ezechiela lub Izajasza.

Około roku 1760 mnóstwo szalonych i niewypowiedzianych nadziei wykwitało z młodych umysłów. Niewiedzano co nastąpi; ale się spodziewano czegoś nowego, cudownego, niesłychanego. Była to epoka *burzy i prądu* (Sturm- und Drang periode) ganiuszów oryginalnych. Jeden z nich tylko wcielił w czyn śmiałe sny i marzenia, urzeczywistnił siłą geniuszu i tytanicznej woli ten ideał poety, który sobie druchy jego w oddaleniu przedstawili. Był nim Wolfgang Goethe.

Goethe zdawał się mówić ojczyźnie: „Nie znasz swéj własnéj duszy, ja ci ją odsłonię, i wskrzesił prawdziwy Lud.

Autor skreśla życie Goethego, zapatrując się nań z tego właśnie stanowiska. Był on najfantastyczniejszym i najzmienniejszym z marzycieli; raz upojony szałem pustoty, to znów wpadający w głęboką melancholią; tygodnie całe przepędzał wśród uciech światowych, poczem znikał z widowni, i zapuszczał się w lasy; gdzie szukał natchnienia w szmerze liścia i śpiewie ptasząt. Herderowi zawdzięcza się zwrot, jaki Goethe zrobił ku naturze, prostocie i źródłu wiecznemu wielkiej poezyi: ku ludowi.

„Zostaw na stronie Klopstocka, Hagedorna i Gellerta“, mawiał do niego; „zajrzyj na wieś, podśłuchaj śpiewów wieśniaczych, a ta poezya zatrze w umyśle twoim książkową. Podobają się ta rada młodemu poecie rewolucyoniście. Chciwie pochwycił ludowe śpiewy, które mu dał Herder; pozbiierał ich wiele w Alzacyi, upajał się ich harmonją, przejmował ich duchem i znalazł w nich pełne prawdy uczucie, najśmielszą, lubo najprostszą obleczone formą.

I odtąd muza ludowa zapanowała nad nim.

Autor przytacza pieśń „do księżycy“, którą uważa za szczyt lirycznych utworów jego w rodzaju poezyi gminnej. Poeta czuje co to samotność geniuszu. Przebywając w pułstelnicznym parku nad brzegiem Ilmu, zajmuje się uprawą botaniki i poezyi.

Wśród cichéj nocy błądzi samotny w Ilmu dolinie, zatopiony w myślach, przebiega życie swe całe; głębokie otaczają go cienie; z podwojoną siłą czuje on wielkość swych

pragnień a nicość szczęścia. Tak wiele kochał, tak był kochany, a jednak jakże samotny!...

W téj chwili z poza drzew księżyc wschodzi i rozlewa na łąkę swój czar nieokreślony. Poeta, czując ulgę, tak przemawia do gwiazdy dobroczynnej:

DO KSIĘŻYCA.

Rozlewaj twą światłość
Na łąkach, wśród błoni,
Ma dusza zbolala
Otwiera się do niej.

I mnie niech jaśn twoja
Tak rzewnie otacza,
Jak oko opatrne,
Wygnańca tułacza.

Dźwięk słyszę czarowny!
To dni me radośnie...
Wśród bólu i szczęścia,
Płyn serce żałośnie.

Płyn rzeko, nieś z sobą
Me dawne uciechy;
Przysięgi, uściski,
I żarty, i śmiechy.

Jam jednak miał kiedyś
Rozkoszy słodczye,

A dziś na wspomnienia,
Żalobne dni liczę.

Szemrajcie muzyką
Na brzegach, o fale,
Do pieśni ja waszój
Dołączę me żale,

Wzdymajcie się nocą,
Wylejcie jęczące
A potem zieloność
Całujcie na łące.

O szczęśliwi! kto w ciszy
Daleko od świata,
Wśród nocy głębokiej,
Uściśnie dłoń brata.

Co nie jest pojętem,
Przeczutem przez ludzi,
To w piersi głębinie
Wśród nocy się budzi.

Melodya téj pieśni płynie jak łódź lekka po tajemniczym i niezgłębionym jeziorze duszy. W tych zwrotkach jest bezwątpienia uczucie wyższe, myśl głębsza, język szlachetniejszy, niż w skromnych piosnkach ludu, ale jak pierwsze tak i drugie natchnęła muza gminna, prosta, wiejska muza, brodząca boso w zaroszonej trawie, z włosem rozwianym, z wieńcem pierwiosnków na czole, i ze stokrocią w ręku. W chwilach wielkiego wezbrania uczuć, Goethe mówił zawsze językiem ludu, i to pewna, że czuć się w harmonii z prostymi sercami jest jedną z najczystszych rozkoszy dla wielkiego ducha.

W lirycznych utworach Goethego, znajdujemy kilka arcydzieł, w ścisłej łączności będących z poezją gminną, są niemi ballady. Poeta-botanik wiedział jak gmin lubuje się w symbolice kwiatów, i schwycił to doskonale w następującej balladzie:

FIOŁEK.

Na łące rosnął kwiateczek,
 Trawka go tkliwie tuliła;
 Był to prześliczny fiołeczek!
 Pasterka tam przechodziła,
 Lekko po łące stąpając,
 Dźwięcznie jak słowik śpiewając,
 Trałałała.

Fiołek zbudzony szelestem,
 Czemuż, rzekł, czemu nie jestem,
 Królem téj łąki, choć chwilę?
 O jak mi byłoby mile,
 Gdyby zerwała mnie ona,
 I przytuliła do łona,
 Choć w śmierci chwilę.

Wkrótce nadeszła dzieweczka,
 I nie zoczyła fiołeczka;
 Nieszczęsny kwiatek zdeptała,
 Te słowa tylko słyszała:
 „Umieram, ale dla ciebie,
 Stopa twa w ziemię mnie grzebie,
 Konam—dla ciebie!”

Czyż można wdzięczniej opiewać ofiarę, poświęcającą się z uśmiechem szczęścia dla ukochanej istoty?... Goethego nie można nazwać poetą ludowym w pospolitem znaczeniu tego słowa; ma on bowiem indywidualność: oryginalność posuniętą aż do dziwactwa właściwego częstokroć geniuszom. Goethe jest *poetą kosmopolitycznym*. „Ale poczyta gminna jest jako piękne jezioro w górach, przez które przepłynął potok jego liryzmu, aby zbogacić swe wody w tym niewyczerpanym zbiorniku“. Jest on tak szczerym i prawdziwym w poezyi swojej, jako lud w swój pieśni. Trzeba być wielkim jak on, by zawsze być sobą; Goethe nie pozował nigdy. Jak w śpiewach ludu, tak i w jego pieśniach zawarta melodia wzywa na pomoc swą siostrę, melodyę dźwięków: muzykę. Wiersze Goethego z muzyką mają tak silny urok, że Heine wyrzekł o nich: „W tych pieśniach gra czar niewysłowny. Wiersz harmonijny chwytą cię za serce jak rzewny uśmiech przyjaciółki; słowa te oplatają cię nęciskiem, a myśl ich na twém czole składa pocałunek“.

W naszych czasach t. j. w XIX wieku, *Lied* nie dorównywał pierwotnej pieśni gminnej siłą rzutu, ale przewyższa ją bogactwem myśli, i zachowuje swoją dawną prostotę.

Po tryumfach Goethego i Schillera około 1798 r. powstaje szkoła romantyczna. Fryderyk Schlegel stojący na jej czele wspólnie z Tieckem, wydali pierwszy zbiór pieśni ludowych germańskich p. t. „*Des Knaben Wunderhorn*.” To wydawnictwo było dla ogółu wskrzeszeniem Volkslied'u.

Oprócz dwóch wymienionych, Nowalis i Hoelderlin zbiór ten powiększyli. Poezya ich wszakże gardząca naturą i rzeczywistością, ma cechę chorobliwą.

Wojny z Napoleonem nowy żywioł w poezji ludu obudziły. Zjawił się zastęp poetów, którzy pieśniami dodawali bodźca odwadze swych ziomków. Na ich czele stoi Teodor Koerner, typ żołnierza poety, ideał ognistego młodzieńca. Obok niego widzimy człowieka dojrzałego, spokojnego, choć pełnego energii; jest nim Ernst Moritz Arndt, uważany za największego z poetów patryotycznych z 1813 r., bo umiał być popularnym nie zstępując z piedestału szlachetności i szlachectwa. Max Schenkendorf przeciwnie, przedstawia w swój osobie partyę arystokratyczną wśród śpiewaków z 1813 r. Rückert przeszedł go na tém polu pieśni wzniosłością myśli i siłą obrazów. Śpiewy te patryotyczne z 1813 r. tworzą niejako intermezzo w historii romantyzmu niemieckiego.

Jednym z najczystszych, najtkliwszych i najduchowniejszych z tego czasu poetów jest Eichendorf. Ta dusza jakby przypadkiem błąka się po świecie. Nad wszystko przenosi mieszkanie w lasach: obcowanie z przyrodą. Cyklus o śmierci dziecięcia jego, gdzie naturę do podziału bólesci swęj wzywa, jest najrzewniejszym z jego utworów.

„Niespodzianie, czytelnik znajduje się w ogrodzie jako świadek pierwszej przechadzki ojca. Kwiaty spoglądają na żałobnego starca, i wysyłają motyli na zwiady, co się z ich towarzyszem dzieje; kukułka zjawia się na gałęzi, oczekując niecierpliwie przyjaciela swego. Drzewo nareszcie przerywa ciszę i pyta: „Czemuż dziś sam tu przychodzisz?.. Ojciec milczy.... drzewo wstrząsa ciemną głowę swoją; listki drżą smutnie; trawa rosą płacze—a ojciec we łzach tonie

po śmierci dziecięcia.” Czyż obraz ten nie wskrzesza dla nas poważnej a sympatycznej postaci Jana z Czarnolasu?...

Któż nie zna ulubionej pieśni Eichendorfa „In einem kühlen Grunde” z muzyką Silchera?

W tych i innych śpiewach niema wiersza, któregoby lud sam stworzyć nie zdołał; a jednak, jakie wzniosłe tam uczucie, jak wykonane obrazy!

Kiedy poezya romantyczna cieszy się najpiękniejszymi dniami swoimi, t. j. w 1825 r. zjawia się Heine. Autor przeszedł samego siebie w skreśleniu tego zjawiska; wielka szkoda iż z powodu obszernych rozmiarów tego opisu powtórzyć go tu nie można w całości.

Ukazał się Heine jak błyskawica; ogniem swoim spalił gmach ówczesnej poezyi i stanął sam na zgłiszczach ze łzą w jednym, z uśmiechem ironii w drugim oku. Ten najzagorzalszy z romantyków jest to gieniusz z podwójnym obliczem, jak bożek Janus; to rzewny, gorący, subtelny, delikatności niewieściej, to oddający się dzikiéj i złośliwéj ironii; to smętny, cichy i marzący, to wybuchający śmiechem złym i cynicznym: tu anioł—tam szatan.

Dlatego miał on tyle powodzenia we Francyi, że Francuzi lubują się w tych uderzających przeciwieństwach. Z tém wszystkiém Heine jest największym lirykiem niemieckim XIX wieku, pierwszy zaraz po Göethem. W *Pieśniach* swoich (*Lieder*), umiał on skoncentrować żywą uczuciowość, która jakby przez półprzeźroczyste transparentu, obraz ironii zaledwie trochę dojrzyć dozwala. Jego *Księga pieśni* to koncha pełna pereł najczystszej wody. Równie jak Eichendorf ale szczęśliwszym od swego towarzysza, Heine jest uczniem pieśni gminnej. Pochwycił on od niej tę uroczą niedbałość, te wykrzyki niedopowiedziane, jak odgłosy natury. U niego wszystko drga, tętni, mówi. Gwiazda mruga, fiołki szepczą w trawie, las podsłuchuje ich tajemnic; ciekawe sarny rozumieją szczęśliwej pary rozmowę. Krajobrazy jego tchną rozkoszą lub drżą od bólu, jak ten co tu przytaczamy, w który Heine wlał rozdzierającą boleść pożegnania:

Las żółknie i boli,
Liść spada powoli;

Wiatr, niestety wkrótce zmiecie
Najcudniejsze ziemi kwiecie!

Za przyjściem jesieni
Szczyt drzew się rumieni,
Powiedz lato, czy od twego
Pocałunku ostatniego?

Pod temi drzewami
Zalewam się łzami,

O! bo serce me rozrania
Pamięć naszego rozstania!

Żegnać cię musiałem,
Że umrzesz wiedziałem,
Byłem latem mijającym
A ty drzewem konającym.

Jeżeli Heine miał rywala w swoim pokoleniu, był nim Uhland. Trudno sobie większy kontrast przedstawić, jak ci dwaj ludzie. Największy z estetyków, jakich Niemcy obecnie posiadają p. Vischer, taką o nich uroczą opowiada bajkę.

Pewnego dnia Muzy w skutek nudów, postanowiły się upić. Najwięcej dało się wino we znaki Euterpie, muzie poezji lirycznej. Latała po Helikonie jak szalona. W nocy przyszła jęj do głowy dziwna myśl: oto pocałować pierwszego lepszego śmiertelnika, którego napotka. Z okiem zaiskrzonem, z rozwianym włosem spuściła się do wielkiego miasta nad brzegiem Elby leżącego. Pierwszy którego spotkała, młody student wychodzący z oberży z bachusową piosnką na ustach, był to Henryk Heine. Rzuciła się w jego objęcia i gorący pocałunek złożyła mu na licu. Obudzwszy się nazajutrz przypomina sobie, co zrobiła. Wieszczem przeczuciem tknięta, widzi iż ów szczęśliwy wybraniec źle się jęj wywdzięczy. Dar jęj święty ironią i żółcią skazi. Leci więc powtórnie do Niemiec; zatrzymuje się w pięknej dolinie Wirtembergu, koło skromnego domku, przed którym młodzian jakiś sadzi winne szczepy. To Uhland—muza składa na jego czole słodki i rzewny pocałunek, odchodząc zaś ogląda się jeszcze i uśmiech mu łagodny zasyła.

To opowiadanie charakteryzuje doskonale Uhlanda. Jest to prawdziwy germański typ, stały aż do uporu, szczery do naiwności, szorstki z pozoru, uczuciowy w duszy. Kochał on i znał lud. Nikt tak jak on nie studiował gminnej poezji. Twórczość jego okazała się szczególniej w balladach. Śliczna jest i tkliwa jego sielankowa ballada p. t. *Kosarka*.

„Bogaty właściciel folwarku obchodzi z rana swoje pola, a widząc sługę swą Maryą już przy pracy, mówi: „Jeżeli we trzy dni skosisz tę łąkę, dam ci mojego jedynaka za męża.“ Na te słowa Marya czuje radość w sercu. Nowe życie,

siła nowa w niej się budzi. Wstrząsa kosą i kładzie trawę dużemi pokosami. W południe, kosarze idą się orzeźwić do źródła, a Marya wciąż pracuje na słońcu. Słychać wreszcie dzwony wieczorne; kosarze i kosarki odchodzą, Marya znów ostrzy swą kosę. Rosa wieczorna pada na łąkę, księżyc wschodzi, słowik śpiewa w oddali; Marya nie widzi księżycą, nie słyszy słowika, tylko wciąż kosą połyska. I tak przez trzy dni pracuje, karmiąc się miłością, a pojąc nadzieją. Gdy wszystko już ukończone, a Marya łzami radości polewa swą pracę, pan nadchodzi: „Dzień dobry ci Maryo!.. ale co widzę?.. O pocziwa dziewczyno! skosiłaś łąkę, dostaniesz dobrą zapłatę. Ale co do zameżcia.... jam tylko żartował z ciebie. Jesteś łatwowierna jak widzę, i szalona, jak wszystkie zakochane serca.“ Rzekł i poszedł swoją drogą. Ale biednej Maryi serce się sciska, kolana uginają; bez krzyku, ni westchnienia, nieprzytomnie prawie pada na skoszona trawę. W takimto stanie znaleziono kosarkę na łące. W takim stanie żyje ona lata całe, niema jak zmarła; krople rosy i miodu które pszczoła upuści to jedyne jęj pożywienie. O! przygotujcie jęj mogiłę wśród najwonnejszj łąki, bo nie znajdziecie nigdy kosarki, któraby tak kochać umiała!

Prześlizna to sielanka, w prostocie i wdzięku nieźrównana. Schure przytacza jeszcze inną malującą życie w górach, włożoną w usta górala:

Jestem ja pasterz, dziecię gór!
 U stóp mych płynie powódź chmur,
 Ja witam słońca piérwszy brzask,
 A i zachodni żegnam blask,
 Bo jestem pasterz dziecię gór!
 Ta twarda skała, to mój dom,
 Tu nie dosięże mnie i grom;
 Niech burza ryczy jako lew,
 Wyżej po nad nią brzmi mój śpiew:
 Jestem ja pasterz, dziecię gór!
 Wściekaj się burzo u mych stóp,
 Ja nie dam siebie na twój łup,
 Wietrze! idź na dół, z burzą w tan,
 Góróm daj pokój—jam w nich pan,
 Bo jestem pastérz—dziecię gór!

Uhland jest założycielem szwabskiej szkoły, z której kilku poetów zwanych plejadą wirtemberską, odziedziczyli

po mistrzu prostotę dziecięcą, miłość ludu i cześć dla jego pieśni. Wilhelm Müller był najoryginalniejszym z uczniów Uhlanda.

Między 1840 a 1849 utworzyła się szkoła poetów politycznych, głoszących bunt, drwiących z królów i ich ministrów.

Po 1849 nowa zmiana; poezya na chwilę stała się echem reakcyi. Oskar Redwitz wydał *Amarantę* epopeę rycerską, bez fantazyi, bez charakteru, bez faktów, mającą jednak ogromne powodzenie, co było tylko chorobliwym symptomem reakcyjnej epoki.

W peryodzie od 1848 do 1868 ubogim w liryzm, cztery imiona zwracają naszą uwagę: Robert Renecke, Emanuel Geibel, August Kopisch i Gotfried Kinkel. Tak ich oznaczyć można, iż pierwszy, to dziecko, drugi, młode dziewczę, trzeci ognisty młodzian, czwarty zaś, mąż dojrzały.

Jeżeli rzucimy okiem, mówi autor na teraźniejsze Niemcy, zobaczymy że nie brak im talentów lirycznych.

Otto Roquette, Juliusz Rodenberg, Teodor Sturm, Albert Traeger, Alfred Meissner, Fryderyk Bodenstett, przywożą ze swych podróży niejednen kwiat poezyi. Aliści przyznać trzeba, że od 1849 r. poezya liryczna miała swoją eklipsę i że ogół dość jest dla niej obojętny.

Lud jednak nie zapomina swych pieśni. Towarzystwa śpiewu mnożą się w Niemczech, tak w miastach jak i w siołach. W nich to zachowuje się tradycja Liedu.

„Nie wyczerpałem wcale, dodaje autor, w tym szybkim szkicu nieskończonych bogactw mego przedmiotu, historya bowiem pieśni, jest historyą ducha ludu niemieckiego. Dowiodłem jednak, o ile mi się zdaje, téj prawdy tak mało znanéj we Francyi, że u sąsiadów naszych, największych liryków natchnęła pieśń gminna i że ich wzniosła poezya wyrosła z poezyi naiwnéj ludu, jak kwiat z łodygi swojej, bo poezya ludu łączy w sobie te trzy tajemnice prawdziwej sztuki: siłę, prostotę i prawdę.“

Przy końcu autor, jako Francuz, czyni zwrot do poezyi ojczystej:

„I cóż Francya może przedstawić choć w części podobnego obrazowi jakiśmy rozwinęli. Wielkie imiona, kilku geniuszów tu i owdzie zadziwiające arcydzieła, talenta różno-

rodne, prawda, ale nigdzie żywój tradycyi, sztuki gminnej poezyi znanėj i śpiewanej przez wszystkich. I czém są te tomy wierszy, których nie brak, czém są one dla całego ludu?.. Czy wniknęły na wieś, czy wykołysały wieśniaka i pocieszyły rolnika? Jaka jest tego przyczyna, a jakie lekarstwo?.....

Poezya francuzka ma charakter oratorski. W XVII bowiem wieku, pisarze przywiązani do dworu, pisali dla dworu, myśleli dla dworu. Dziś znowu Paryż stał się więcej niż kiedy centrum literackiém, jedyném i wyłączném. Wybrańcy Francyi nie dla niej żyją, myślą i piszą; oni żyją, myślą i piszą dla Paryża, krew serca swego, płomień życia oddają, by się Paryżanom spodobać; nadskakują dziś stolicy, jak niegdyś nadskakiwali królowi. „Wasza centralizacya, mówił Lamennais, jest apopleksją we wnętrzu, a paralizem na krańcach.“ Oto dlaczego tworzy się taka przepaść między poezyą uczonych a prostaczków. Trzeba więc studyować poezyę ludu, i nie tylko swego; poezyę wszystkich ludów, a do tego łączyć miłość i poczucie muzyki. Boć te dwie siostry wtedy dopiero w całej okazałości, w całej pełni piękności jaśnieją, gdy sobie podają ręce. Tego trzeba koniecznie, aby sprowadzić we Francyi pożądaną w tym względzie reformę, odnieść to zupełne zwycięztwo poezyi, które nastąpi dopiero wtedy, kiedy poeci zawołają z głębi uczucia i przekonania:

„Śpiewajmy wraz z ludem, niech śpiewa lud z nami;
Bo wznosząc go do nas, wzniesiemy się sami.”

Kilka piosnek ludowych wraz z melodyą dopełniają téj głębokiej a uroczej i z szlachetnemi dążnościami pracy.

Jaskółka.

